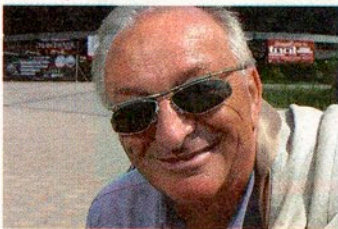


Mówi Andrzej Zygorowicz



Wypromowały mnie sukcesy Górnika

PIOTR ZAWADZKI: Lubił Pan komentować mecze Górnika?

ANDRZEJ ZYGOROWICZ, WIELOLETNI KOMENTATOR TELEWIZYJNY I RADIOWY: W czasach największej świetności Górnika każdy komentator po cichu się modlił, żeby móc pracować na meczu tej drużyny. Sukcesy Górnika z przełomu lat 60. i 70. wypromowa-

ły wielu z nas. Jan Ciszewski dzięki nim stał się numerem jeden wśród komentatorów telewizyjnych. Mieliśmy w naszym zawodzie masę szczęścia, bo po zwycięstwach Górnika przyszła kolej na wyczyny reprezentacji. Złoty medal olimpijski w 1972 roku, Wembley rok później, potem mistrzostwa świata. Ja jestem dumny z tego, że byłem radiowym sprawozdawcą na meczu Górnika z Manchesterem City w finale Pucharu Zdobywców Pucharów.

To było duże wyróżnienie. Przecież nie miał Pan jeszcze nawet trzydziestki.

Z moim szefem z katowickiego radia Romanem Paszkowskim komentowaliśmy wspólnie pucharowe mecze Górnika na Stadionie Śląskim. Wyjazdowe gry obsługiwalismy na zmianę. On pojechał na barażowy mecz z Romą do Strasburga, a mnie przypadł finał w Wiedniu. Pan Roman to uczciwy i solidny człowiek, więc nie zmienił tej zasady. A wie pan, że mój pierwszy służbowy wyjazd zagraniczny związany

był właśnie z meczem Górnika? Jesienią 1969 roku poleciałem z Górnikiem do Glasgow. Nie było transmisji telewizyjnej, więc kibice w Polsce słuchali mojej relacji w radiu. Lecieliśmy czarterowym samolotem z Pyrzowic, to był chyba Il-18. Komfortowa ta podróż nie była, zrozumiałem to po latach.

Których piłkarzy Górnika cenił Pan najbardziej?

- Zacznę od tego, że to w większości byli młodzi, niezmanierowani chłopcy. Zygfryd Szoltysik za przejście do Górnika dostał podobno pralkę. Ruch oferował mu garnitur, ale on już go miał i na ten transfer się nie zgodził. Pamiętam wizytę w mieszkaniu Ernesta Pohla, to było wiele lat po zakończeniu kariery. Kiedy zobaczyłem, w jak skromnych warunkach mieszka najlepszy strzelec polskiej ligi, po prostu zgłupiałem. Z jednej strony proste synki, jak Szoltysik czy Alfred Olek, z drugiej magister inżynier Hubert Kostka, zawsze elegancki Staszek Ośliżko czy

autentyczny idol Włodek Lubański. Oni przed mikrofonem czuli się najpewniej. Ale wszystkich cenilem jednakowo, bo to byli wyjątkowi piłkarze.

Relacje z Lubańskim?

- Lubiliśmy się. W wywiadach nie był z niego gaduła. Mówił rzeczowo. I był uczynny. Kiedyś pojechałem do Brugii komentować mecz Ligi Mistrzów. Włodek przyjechał do mnie, przeno-cował u siebie w Lokeren. Jeszcze zdążyliśmy zagrać w tenisa.

Który mecz Górnika zapamiętał Pan najbardziej?

- Było kilka takich. O zwycięskim meczu z Rangersami w Glasgow już mówiłem. Prócz zwycięstwa wrażenie zrobiły na mnie spotkania z Polonusami, którzy przyjechali specjalnie na ten mecz z wielu krajów Europy. Moja radiowa kabina umieszczona była pod samym dachem stadionu Ibrox Park. Mecz oglądałem z lotu ptaka. Coś niesamowitego, nigdy wcześniej nie pracowałem w takich warunkach. Bar-

dzo przeżyłem przegrany finał z Manchesterem City. W Wiedniu padał deszcz, stadion na Praterze był pustawy, a gra naszym wyraźnie się nie kleiła. No i te mecze na Śląskim. Na ulicach polskich miast dominowała wtedy szarość. Widownia na stadionie to też była taka szara masa, wśród niej wyróżniały się takie białe kwiatuszki. To transparenty, które trzymali kibice. Niektóre hasła pamiętam do dziś: „Tako Roma momy doma” albo „Tyłko dzieci przy piersi mogą straszyć Rangersi”. Fajne, nie?

W niedzielę poprowadzi Pan wspólnie z Grażyną Torbicką jubileuszową galę Górnika w zabrzańskim Domu Muzyki i Tańca.

- Jestem zaszczycony. Również dlatego, że będę miał okazję do spotkania z wieloma dawnymi piłkarzami Górnika. Takiego Jerzego Gorgonia to ja przecież nie widziałem prawie 30 lat! ●

ROZMAWIAŁ PIOTR ZAWADZKI